

2 (19) 1997

IGRA SZALIK

MAGAZYN PRÓB

LITERACKICH



WYBÓR I OPRACOWANIE UTWORÓW LITERACKICH :
Zbigniew Mirostowski

ILUSTRACJE NA OKŁADCE I W NUMERZE :
Jakub Kurkiewicz

WYDAWCA :

Miejska Biblioteka Publiczna
im.J.Słowackiego
w Tarnowie

I znów wiosna !
I wiosenny "Igrasznik"
Jego objętość świadczy iż
przybywa nam piszących
a również, że stali
członkowie Grupy nadal
w doskonałej formie-tak
trzymać !

Życzę Wam zatem
z okazji Świąt
Wielkanocnych - symbolu
odradzającej się nadziei -
abyście obudzili w sobie to
co najlepsze, aby ten czas
pomógł Wam uwierzyć
w mądrość, dobro i sens
tego świata.

Abyscie ciągle
odnajdywali wiele radości
płynącej z pisania.
Piszcie ...

Janina Janina

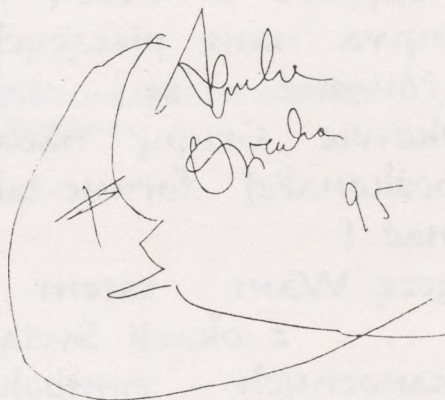
Dyrektor
Miejskiej Biblioteki Publicznej
w Tarnowie

Biblioteka -

=

z
głównie na cele!

Serdecznie!



SŁOWO OD REDAKCJI...

Mija czas, ludzie szybko odchodzą, dotyczy to sporego grona maturzystów, autorów "Igrasznika", którzy już za miesiąc przystąpią do egzaminów dojrzałości.

Potem odejdą z Tarnowa do ośrodków akademickich. Mamy nadzieję, że całkiem nas nie zapomną. My nie zapomnimy o nich.

Nie zapomnimy też o zmarłej niedawno Agnieszce Osieckiej. Dopiero była u nas, ale to był rok 1995. Jak ten czas mija ..

Tarnów, 21 marzec 1997 r.

PREZENTACJE POETYCKIE

... Poplamiłam się
zachodzącym słońcem

Sylvia Sułek

AGNIESZKA SOROKA

Zbyt łaskawe
cienie
ciągle
nazbyt zacienione
by odgadnąć
zamiar
słońca
a może
słońca nie ma
żyjemy
sami
w ograniczonym bezkresie
w zamkniętej przestrzeni
nad niebem i pod ziemią
zniewoleni wolnością
cienie
nadal
zbyt zacienione
by odnaleźć
promień siebie

27 lutego 1997

Oszukani przez Boga
Czekają .
Kiedy czas stał się kobietą
Czekają
na następnie .
A następnie
nic .
Naprzeciwko windy wspomnień
Wypijamy morze wódki
i czekamy
na następnie .
A " następnie " nic .
A " następnie " nie nadchodzi
zbyt pijane żeby dojść
do następnie .
Wczoraj przegraliśmy w karty
całą szansę
na następnie .
I już nie ma
potem
jutro
za rok .
Zawsze dzisiaj
a następnie

znowu dzisiaj .. 9 marca 1997

Nie potrzebowałam myśleć
dzisiaj
biegnąc
myśli się gubi
otrzymałam
najpiękniejszy
widok
z okna
przez które
nie chce wypaść
dzisiejszy sen
sen
rozdziera
komórki
tkanki
narządy
sen
nie daje poczucia bezpieczeństwa
łóżko
wciąż bardziej
ponad chmurami
niż przy ścianie
na ziemi
do szklanki
nakapałam bólu ogrom
ma kolor
czerwony

25 lutego 1997

x x x

To nieprawda
że umiemy kochać
To nieprawda
że kiedykolwiek umieliśmy
to , co nam rozdzierało serca
nie nazywa się miłością
to , co spędzało sen z powiek
także z miłością nie ma nic wspólnego

Istnieje jednak podobieństwo
stanów :
uniesienia
i rozpacz
które ktoś nierozmyślnie
nazwał wspólnie -
kochaniem

25 lutego 1997



"SAMOTNA"

*Jestem bardzo samotną , romantyczną
dziewczyną . Piszę wiersze od ok. 2,5 roku . Właśnie
ta samotność i nieśmiałość stała się powodem
mojego pisania .*

Urszula

MY LUDZIE

Jesteśmy różami o ostrych kolcach
o ostrych płatkach
zamiast dawać dobro
sprawiamy ból
Trzymamy uczucia w zamkniętej klatce
nie pozwalając im mówić
kłujemy je kolcami
chcąc zniszczyć je do końca
zapomnieliśmy już
że kiedyś nasze płatki
były w kształcie serc

KIEDYŚ

Kiedyś
nie wiedziałam że nie wiem
patrzyłam przez niebieskie szkło
próbowałam dać szczęście
wszystkim ludziom
na świecie

Teraz
kiedy wiem że nie wiem
patrzę przez czarne szkło
nie jestem ideałem
ludzie tego nie zrozumieli

Kiedyś
nie będę wiedzieć że wiem
nie będę patrzeć przez szkło
nikt nie jest doskonały
wiem

TO JA

Jeśli chcesz
znaleźć mnie
nie szukaj złota wśród piasku
ale piasku wśród złota

Wiem , patrzysz na tłum
nie dostrzegasz jednak szarości
Jeśli chcesz
znaleźć mnie
nie patrz na piękno
ono nic Ci nie powie
przemija

Wiem , patrzysz na tłum
silny odważny pewny siebie
Szukaj lepiej tam
gdzie strach i ból
a najbardziej samotną wyspą
będę ja

ZA PÓŹNO

Nie wyleczą złych słów obojętne spojrzenia
Nie przeczyta już nikt spalonych listów
Nie rozkwitną na nowo przekwitnięte róże
Nie obróćą się nigdy wspomnienia w istnienie
Nie stanie dom z połamanych cegieł
Nie odrośnie drzewo nawet wczoraj ścięte
I nie można skleić pękniętego serca .

CHWILA

Siedzę przy oknie
brak rozmowy
tak boli
aż szyby drżą
ciemność ogarnia moją wrażliwość
jestem!
wołam do was
ale wszyscy myślą że to przenośnia

NA POZÓR GŁUPIE PYTANIE

Co myśli płatek śniegu
kiedy spada z nieba
może jeszcze się waha
może
widząc pod sobą rzekę
pełną zapomnienia
boi się
Co czuje wskazówka zegara
idąc wciąż do przodu ?
czy myśli o tym co czyni
nie dając szansy
przekwitniętym kwiatom ?
najlepiej nie myśleć
nie czuć
nie wiedzieć
wtedy przyszłość jest tylko
jeszcze jednym obrotem na tarczy

NIEŚMIAŁOŚĆ

Zamknięta
W więzieniu nieśmiałości
Próbuję przejść przez mur
Wdrapuję się i spadam
Strącona niemitym słowem
Jak kamieniem
Uwięziona tu
Nie dostaję od nikogo
Życzliwego uśmiechu
Rośnie mur coraz wyżej
A gaśnie gwiazda mojej młodości .
A przecież tak samo żyję
Cieszę się i smucę
Jak każda z was !

Proszę , dajcie mi uśmiech
Przebijcie mur z drugiej strony
Podajcie mi rękę
Zebym mogła wyjść
Przecież to tak niewiele kosztuje !

Pamiętasz ?
patrzyłam delikatnie
żeby nie potrącić
kropli rosy
na płatkach Twoich snów
Pamiętasz ?
czas sączył się
kropla za kroplą
podobno szczęśliwi
czasu nie mierzą
ja nie jestem szczęśliwa
Pamiętasz ?
nie pamiętasz
pogrążony we śnie
nie widziałeś ...
Pamiętasz ?

POSŁUCHAJ

Tak cicho
że słyszeć bicie serca kamieni
Powiesz
nieprawda
kamienie nie mają serca
dlaczego ?
czy choć raz podniosłeś kamień ?
przyłóż go do ucha
Posłuchaj
przecież jest tak cicho
że słyszeć bicie serca kamieni

POZA MUREM

Dzisiejszy świat
zamknął się w kręgu wtajemniczonych
a odrzuconym
pozostawił tylko łzy
których nie rozumie nikt
Jestem poza ich murem
odsunięta na margines
odepchnięta od miłości
gdzie nie dochodzi światło uczuć
Oni tam mają wszystko
wyrzucili tylko łzy
których nie chce nikt .

PROMIEŃ

Jestem
Ostatnim promieniem słońca
Tonącym w chmurach .
Chcę jeszcze raz rozbłysnąć
Rzucić światło na ziemię
Błysnąć blaskiem bursztynowym
Ale znikam ,
Chmury zakrywają mnie .

Jestem kroplą rosy
zachwycającą się jeziorem
glinianą skorupką
z rozbitego dzbanka
spadającą gwiazdą
jestem myślą
pożegnaniem zakochanych
wyrwanąstroną książki

TY I JA

Ja - maleńka kropla rosy
Na liściu-
Na łące
Ty - ogromny ocean
W którym kropel
Tysiące .

Ja - listek delikatny
Mały , niepozorny
Spadający z drzewa
Ty - dąb gruby , potężny
W gałęziach
Ptak śpiewa .

Ja - płomień świecy
Słabiutki
Gasnący
Ty - złote , wielkie , wciąż żywe
Gorące
Słońce .

LIST PRZYJAŹNI

Przebiegasz koło mnie
obojętnie
nie powiesz nawet słowa
nie zauważasz mnie
nie patrzysz w moje oczy
Może jesteś na mnie zły
że wciąż na Ciebie patrzę
Może widzisz
tylko maskę nieśmiałości

ANETA PIEPRZYCKA

Na granicy
ryzyka mieszka
bunt
jak zagorzały fan
prostuje blade krzyki
rozwidla mrok
snu

.....

.....

.....

trwa

96 - 14 grudnia

wyśpiewam sen
w mogile życia

nienawiścią zniestawię
obłok radości
rozkwitłej
w marnym księżycu
świata

odległego

96 - 23 grudnia

Po co aureole
ze złota
posągi marmurowe
skoro bagnem
zarastamy w
kałuży wielkiej
nicości
zdani na siebie
jak ciało i krew
przemienieni w
więcej rąk - do chleba
więcej mord - do wina

Pytam się ?

15 marca - 97 r.

Raczej
nie zostanę tutaj długo
rozgryziona
jak owoc czasu
Raczej
nie podniosę na was wrzasku
zrozpaczona
jak pestka życia
.....
.....
.....
.....
niekiełkująca

97 - 19 marca

wieszam przeszłość w
otchłani
skarbu odstawionego
na bok
egzystencji bez
wartości

otwartości
.....
.....
.....
.....
drgnienia kroków

97 - 17 lutego

ANETA PIEPRZYCKA

* * *

Niech ktoś uniesie
dłoń
na moją abominację
by skroplił się jej
bunt i
cały bezmiar
zła
.....
.....
.....
odpłynął

97 - 8 lutego

* * *

Zakotłowało się
we mnie
i
dym płonie
rozmywa myśli
tanich drwin

97 - 8 lutego

* * *

Roztwór życia
wypełnia brzegi śmiechu

rozkradłam bunt
czasu

uciekam !

96 - 14 grudnia

* * *

milczeniem rozkopać grób
istnienia czasu
rozległej maligny
pożądania
.....
.....

uciec do siebie od siebie

96 - 17 lutego

SYLWIA SULEK

poplaściłam się
zachodzącym słońcem

z miłości
do mnie
anioł stróż
odrąbał sobie
skrzydła

jestem przemarznięta
twoją obojętnością

wczoraj
pobiegliśmy
ratować krwawiące
słońce ,
cień ,
ten którego nie ma
i
ja

spacerujemy po niebie
za rękę
w niebieskiej ciszy
że nawet Bóg
nic do nas
nie ma

BEATA KUTA

Zastukałeś w me życie
Otworzyłam
Poznałam moc
Większą od słowa
Kiedy eksplodujesz
Nie bądź odłamkiem
Wiem -
Boimy się być blisko
Żeby nie być dalej
Nasze drogi mijają się
I schodzą z powrotem
Tak podobne
Tak różne
Zamykamy im drzwi ...

1996

Godziny przechodzą
Na palcach za plecami
Zdałam sobie sprawę
Bez " ty " nie ma " ja "
Słuchasz ?
Widzę , że udajesz
Cześć
Śpij
Nie czekaj
Szkoda światła .
Ale dlaczego boso bez pantofli ?

Czemu odjechałam
w lepsze jutro
Zostawiłam kogoś
w gorszym przedtem
Nie przebiegłam drogi
miłości
Nie pokochałam drogi
nieszczęść
Szłam przez żółte
pola
Aż wiatr powrócił
mi tęsknotę do Ciebie
Już nie powrócisz
Już nie powrócę
Zapomniałam o miłości
Zapomniałam o nieszczęściu
Wybrałam tęsknotę
Wybrałam siebie samą



TĘSKNOTA

Tęsknię za tym
czego nie mam ,
tęsknię za tym
czego nie dostanę ,
Nie umiem się cieszyć
z tego co mam
Nie umiem zrozumieć ,
że niczego mi nie potrzeba
i tęsknię , bo nie mogę
pojąć , że mam wszystko ...

PADA DESZCZ

Pada deszcz
z oczu płyną mi łzy
wargi drżą ,
smutno mi jest ...
wiatr wieje na
połu ,
słońce zaszło już
i nadziei coraz mniej ,
a deszcz pada
wciąż .
Nie chcę sama być ,
Chcę mieć
kochać ...
chcę , żeby przestał padać
deszcz

SŁOWO O PRPOPZYCJI ZMIANY TYTUŁU

"KORYTARZ" - "Igrasznik" się nie podoba !

Tytuł naszego magazynu od dawna wywołuje uczucia mieszane !

Ciągle jednak go nie zmieniamy !

Igraszka to przecież zabawa. A dopóki potrafimy się bawić, bawić słowem, bawić swoją obecnością, być zabawnymi, atrakcyjnymi dla siebie- dopóty spotkania w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Tarnowie mają sens !

Kuba Kurkiewicz proponuje "KORYTARZ".

Ale korytarz nawet najatrakcyjniej udekorowany teatralnymi maskami jest tylko korytarzem - przejściem.

Część autorów - maturzystów ma świadomość przejścia od zabawy (igraszki) w dojrzałe życie.

Trzymamy za nich kciuki w czasie egzaminów ale i w życiu, aby nie zapomnieli w nim o zabawie, aby nie stali się igraszką obcych sobie sił.

Dopóki my gramy - to nie nami grają

Na razie "IGRASZNIK" - igrasznikiem pozostanie - a grafikę Kuby prezentujemy jako ilustrację, możliwą do wykorzystania dla jakiejś gazetki szkolnej ...

Leszczyc

" Ta piekielna banalność istnienia .
Jest godzina czwarta po południu.
Potem będzie kolacja, potem orgia
potem seans ,potem zwykła porcja
środków wzmacniających . Och !!!
to nie do wytrzymania ... "

Pasja P .

... ptaki bez skrzydeł
giną z dziobów
lecących ziomek
niech
ludzie bez piór
zginą z rąk
natchnionych poetów

ryby bez wody
duszą się powietrzem
niech
ludzie bez atramentu
uduszą się miłością

zboża żyją słońcem
niech
ludzie żyją wierszem

góry mówią echem
niech
ludzie mówią rymem ...

2 stycznia 1997 rok

JAKKOLWIEK

Dni - zaglądają bezwstydnie
do moich oczu
jak do lustra

niech świt mnie nie pyta
nie wiem co dziś powinno
a czego być nie może

gubię się sam w sobie
płynę razem z rzeką
otwieram i zamykam drzwi

odejść niedojrzały poranku
przejrzyj się w studni
zakpi z ciebie woda

nie w moją świeć stronę
południowe słońeczko
- przepalony skwarku

milczę z lenistwa
patrzę ze znudzenia
jestem z obowiązku

popołudniowy wietrze
więj proszę
choć raz z piątej strony

nie wzruszasz mnie wieczorze
kusisz wciąż tą samą gwiazdą
i zawsze kończysz się nocą

Dni - konają po kolei
u moich stóp
jak żołnierze na wojnie

rzeczywiście
to wszystko
a tyle mogłem zmienić

/ 13 - 14 marca /

MACIEJ SMAGACZ

NIEMOC TWORZENIA - ŻARTEM ?

musiałbym długo myśleć
żeby napisać wiersz bezmyślny

na przykład : ...

no właśnie , nic głupiego
nie przychodzi mi do głowy

musiałbym przeczytać książkę
nudną jak opisy przyrody
albo obejrzeć niemy film
o historii dźwięku

wtedy dopiero mógłbym
co nieco bez sensu

a jeśli to nie pomoże
zacznę pisać rozsądnie
wręcz filozoficznie
 patetycznie
 lirycznie
do tego z dokładnym rymem

i

znowu Polak dostanie
tego cholernego Nobla ...

13 marca 1997 r.
/ wsz. p. /

WIECZÓR Z POETĄ

powiem krótko :
nienawidzę oczu

zardzewiałych na mnie
palców
podnoszących okulary na nos
policzków
nabitych na kciuki
swetrów
ubranych na słuchaczy

niestety proszę pana
" uschnięta róża "
to nie schyłek epoki
a " bezradny ogrodnik "
nie jest " zużyty artystą "
co zaś tyczy się wersu :
" znów pestki zostaną po sadzie "
nie nawiązuje do jakiegoś Czechowa
lecz posiadłości mojego dziadka

ta wykreskowana strofa
nazwana przez panią
" norwidowym przemilczeniem "
powstała w wyniku bólu zęba
niczego więcej nie miałem na myśli

piszę najczęściej na kacu
albo gdy dłużej siedzę w toalecie
chodzi mi tylko o pieniądze
i nic poza tym

Szczerze zazdroszczę : wydawcom
czytelnikom
nauczycielom
krytykom

umiejętności budowania
pomników na bagnach .

MS ' 96
27 grudnia
/ iWS /

PYTAM SIEBIE

Jestem .
Czy to ja powiedziałem ,
czy to filozof z początku świata
odezwał się moimi ustami ?
Napisałem : kocham cię .
Czy to są moje słowa ,
czy Romea ?
Gram na każdej randce .
Czy to dla ciebie ode mnie ,
czy dla Elizy od Beethovena ?
Przyniosłem ci bukiet kwiatów .
Czy chciałem zrobić przyjemność ,
czy inaczej nie wypada ?
Poszedłem do kościoła .
Czy modliłem się za nas ,
czy było święto obowiązkowe ?
Ożeniłem się wreszcie .
Czy to już nasza wieczność ,
czy tylko miałem wczoraj
dobry humor ?

17,45 - 17.56
16 grudnia 1996 r.

POZBYWAM SIĘ SIEBIE

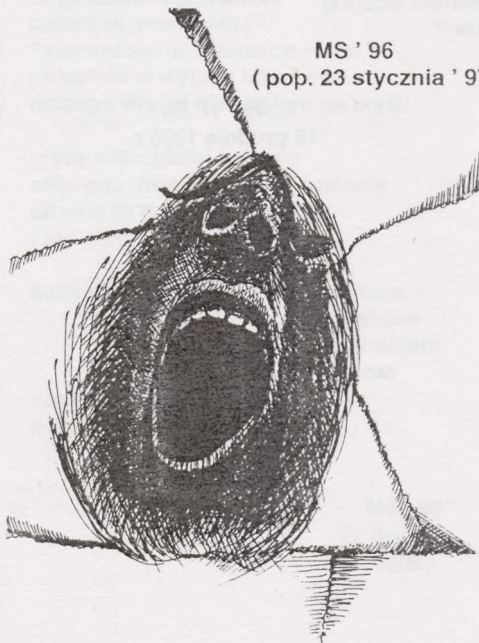
Uciekła
przez płonący deszczem las
moja poezja -
pod podeszwy mchów
w ciepły skarb ziemi

Poznaję
pierwsze wersy rosy
na papierze śpiących traw
moim atramentem zapisane łąki
moim stylem płyną rzeki

Czyję
niebo otworzyło niebieskie usta
oddycha tęczą rymów
każdym przecinkiem bawi się wiatr
... a ja , jest sam

ucieka spod pióra poezja
ucieka , zabiera ją świat

MS ' 96
(pop. 23 stycznia ' 97)



DOROTA KUNC

BYŁAM POETKĄ

Wczoraj byłam poetką
kreśląc obraz rzeczywistości
na opak :
Napisałam o wojnie
bez miecza i czołgów
i o Człowieczeństwie
bez cienia zbrodni .
Wymyśliłam postać
do niczego niepodobną .
Wczoraj byłam poetką
dla siebie

O POWSTAWANIU WIERSZY

Z wielkiej miłości powstają
wiersze
i z wielkiej rozpacz
czasem
gdy wróbel zbyt długo
siedzi na dachu
a kogut ziarna szuka
w jednym miejscu
poeta jest za leniwy
na wiersze .
Dopiero gdy miłość nim zacznie
władać
i rozpacz serce przebije
na wskroś
poeta szarpiąc się na ludzkiej
ziemi
kielich liryki wypije .

RANKIEM

W zaciszu miejskim uchodzi nad głowami
mgła
choćby ją poskramiać
trwa .
Zakrywa miasto obłokiem nocy
usypia
zmuszona do koncentracji postać ludzka
mija .

Jankowi

WIDMO

Pojawiasz się jak strumień
słodkiej myśli wiosennego ranka
jak mgła ulotna zdarzeń
na poły rzeczywistych.

Pojawiasz się i boli jak odpływasz
widmem skoro zaczęły znikać.

Pojawiasz się jak spełnienie.

ROZWAŻANIA

Za nic w świecie nie oddam rąk!
nad głową się zastanowię
Bo coś ważniejsze jest?
ilekroć powiem
ręka czy może głowa?

Upadam pod ciężarem stron
i przewidywanie dręczy
Bo coś ważniejsze jest?
na świecie tym
myśl czy siła mej ręki?



x x x

Jest ścieżka życia
jest ścieżka śmierci
nie wiadomo, która życia,
która śmierci.

Pomiędzy jedną a drugą
pomiędzy tobą a mną
stoją góry.....
.....
i jest to co dzieli.

9 maja 1996 r.

x x x

Coraz częściej pytanie
czy cena jaką przychodzi płacić
nie jest zbyt wysoka.
Wolnym krokiem idę przez wiosnę
idę i tonę
w kolorach kwiatów,
w niepewności otaczającej E.
Zdeterminowany czasem,
utkany z przypadków
tego dnia rozprysnę
jak szklanka spadająca.
Słowa nie układają się w myśli.
Skojarzenia nie przełamują w obrazy.
Świeżość wiosennego poranka
doznanie życia
doznanie nieskończoności.
Oto co połączy
biologię z wierszem
instynkt z doświadczeniem
młodość z dojrzałością
życie ze śmiercią.
Zanotujcie,
niech zostanie w pamięci
osiemnasty dzień maja -

sobota.

9 maja 1996 r.

x x x

Czy dane mi będzie
dokończyć ?
Przecież najgorzej
nie umierać wiosną
kiedy wszystko jest jasne
i ziemia dla łopat lekka.

10 maja 1996

x x x

miałem Ci tylko powiedzieć
że to deszcz pada tak głośno
jakby rzucano kamienie
na dach pokryty blachą noce
są dłuższe i nic w tym złego
spotykamy się rzadko zawsze
w tych samych miejscach
chronią nas lampy i dłonie
splecione tylko pocałunki są
ostre jak papier a mróz
uczuć trzaska niczym rozdarta strona.

13 maja 1996

x x x

mówimy do siebie z daleka
z tak daleka że słowa muszą być ciężkie
jak kamienie żeby do nas dotarły

z tak daleka że nasze marzenia doczekały
się wnuków a my sami wciąż bierzemy się
za kogoś innego

musimy przekrzykiwać śnieg
każdej kartki i często pytanie dociera do nas
później niż odpowiedź

widoczność jest mała
oczywistość niewielka
nie jestem pewien czy mnie słyszysz
kiedy milczę

14 maja 1996

PROSTY WIERSZ

Noc - wracam do domu

ranek - niepokój
południe - duma
wieczór - zaduma

Układanka rozsypała się - znów
Stare części łączą się na nowo - inaczej
Chwilę czuję człowieka - w sobie

GRÓB NIEZNANEGO POETY

*Poetom Koła Młodych
Autorów przy Związku
Literatów Polskich
w Tarnowie*

W mrocznej krypcie
wokół kamiennego stołu
rozsiadły się
czerwone z wrażenia duchy polskiej poezji
Złe na Boga, który odebrał im
życie, wyją o "Zdrowaś Maryjo"

Jam też wśród nich
idiota co bluźni
szukając sedna swego wiersza.

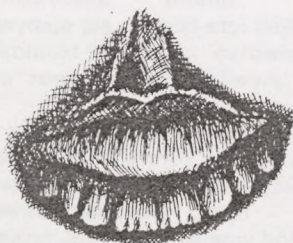
*komentarz : / od redaktora /
razem młodzi przyjaciele
mniej serio...
luźniej.*

KORYTARZ

KWARTALNIK
LITERACKI
M.B.P.
W TARNOWIE



PREZENTACJE PROZATORSKIE



x x x

Tej nocy spać nie mogłem. Dom mój jak cmentarz cichy, lecz zdaje mi się, że ktoś chodzi po nim, a nieprawda, bom przecież sam mówił- pamiętam - że umrzeć to jak zdmuchnąć raz na zawsze płomień. Zdaje wam się, że liczę, że patrzę w kalendarz, ilem dni, nie przeżytych jeszcze w grób pogrzebał, a nie prawda, bom przecież sam mówił - pamiętam - że niczego, co przeszło, żałować nie trzeba. Zdaje wam się, że krzyczę, że z trwogi się skręcam, gdy sznur na mej szyi odciska swe piętno, a nieprawda, bom przecież sam mówił - pamiętam - że tylko raz się żyje i raz umiera.

Tej nocy spać nie mogłem. Całą noc błądziłem szukając wśród ciemności muzy zagubionej, które by słów tych pomogła spotęgować siłę. Lecz błądziłem bez skutku, szukałem daremnie, z ust wyrzucając wiatru gorącego strumień, teraz w uszach mam ciszę, w oczach coraz ciemniej i mówię tylko szeptem, inaczej nie umiem. Nic nie słyszę, nie widzę źrenicą otwartą, zapatrzony w sny nocne, wsłuchany w powietrze...

A.J.

WIERSZY TEGO NUMERU

Autorzy tego numeru piszą jak zwykle znowu o uczuciach. AGNIESZKA SOROKA stwierdza "to nieprawda/że umiemy kochać..." wręcz naukowym stylem orzeka: "... istnieje jednak podobieństwo/stanów;/uniesienia/ i rozpacz.../" a w wierszu pt.: "Nie potrzebowałam myśleć" ponosi nas ponad chmury.

Tekst trzeci z kolei to próba orientacji ? - kiedy autorka wyznaje: ...żyjemy / sami/ w ograniczonym bezkresie / w zamkniętej przestrzeni/ nad niebem i pod ziemią / zniewoleni wolnością.../

Jednak wszystkim tym utworom towarzyszy ból, choćby nie wypowiedziany wprost, choćby był to żal, że to tylko przez pomyłkę "ktoś nierozmyślnie / nazwał / kochaniem" - to uczuć pomieszanie , pogubienie myśli, "ból w szklance".

Najdziwniejszym niewątpliwie jest wiersz pt. "Oszukani". Pretensje skierowane zostają tutaj do Boga i wydaje się to konsekwencją wcześniejszych wypowiedzi z którymi koresponduje powtarzane słowo "następnie". Zwłaszcza że pomimo tak wielu oczekiwań i nadziei, los przynosi "następne nic".

Zawiedziona miłość ma w sobie siłę zniszczenia i buntu, buntu przeciwko "znowu dzisiaj"

Nie ważne jest, że tu i teraz istnieje morze możliwości, z niecierpliwością właściwą młodości - ferowany zostaje wyrok na ten świat , który "następnie " oferuje "potem, jutro, za rok"

Negatywna wyobraźnia podpowiada, że będzie to "znowu dzisiaj".

Pesymistyczna pointa, pesymistyczne nastroje - wydaje się, że taki styl najłatwiej pozwala nawiązać kontakt z drugim człowiekiem, również "spanowym" również "niecierpliwym"

A jak wygląda świat w wierszach ULI BANAŚ ? Decyduje się ona na słowo odautorskie, niepewna czy ekspresja wierszy wszystko wyjaśnia ?

Ponownie podobny ogląd - "My ludzie" - "zamiast dawać dobro/ sprawiamy ból..."

Dla Uli wartością jest piękno - kreuje je i dopowiada "nasze płatki/ były w kształcie serc".

Projektuje wizję przyszłości, już wie co zdarzy się "Kiedyś" - "nie będą wiedzieli, że wiem", wiedza jednak nie przyniesie ulgi.

Wiersz pt. "To ja" zachwyca prostotą stwierdzenia "nie szukaj złota wśród piasku/ ale piasku wśród złota..." na pozór tylko trawestacja słynnego "my wolim żelazo" a jednak "szukaj lepiej tam/ gdzie strach i ból..."

Skąd taka mądrość i samoświadomość - wynika z czestego doznawania samotności ?, gdy "... brak rozmowy/ tak boli/aż szyby drżą..." że aż "...ciemność ogarnia moją wrażliwość"

Ula świadomie mówi w wierszu "Pamiętasz ?" - "...ja nie jestem szczęśliwa" , i to są słowa prawdy , oczywistej i porażającej.

Nie przypadkowo świat Uli to świat kamienia przykładanego do ucha , refleksji nad tym " Co myśli płatek śniegu".

Prośba w wierszu pt. "Nieśmiałość" skierowana jest DO NAS WSZYSTKICH !

Inny tekst pt. "Poza murem" oskarża tych, którzy odrzucają , ale najbardziej porusza słowami : "jestem poza ich murem..." gdzie nie dochodzi światło uczuć..."

Okruchy zaczynające się od słowa - jestem, to perełki czystej liryki : "jestem ostatnim promieniem słońca..." albo : "jestem kroplą rosy zachwycającą się jeziorem..."

Świat jawi się ogromem przeciwieństw : kropli i jeziora, blasku i zaćmienia.

Podobnie skonstruowany jest utwór "Ty i ja" - w nim antynomie są jeszcze bardziej wyraźne i ... piękne.

Wreszcie spośród bardzo wielu innych wierszy wyróżnia się "List przyjaźni" ale przede wszystkim list smutku że "... widzisz/tylko maskę nieśmiałości/"

ANETA PIEPRZYCKA -jak zwykle bardzo charakterystyczna, nie tylko ze względu na datowanie każdej impresji. Pierwsze słowo każdego z tekstów też tworzy dodatkowy wiersz : "raczej...wierszem...obrazem...potrafić...wieczorami" Migawki wizji i wióry odczuć: "nie zostanę tutaj długo...", "wieszam przeszłość w otchłani", "trwam na ukos pragnieniu", "biegnę wciąż przetrawiając umiar", "sen odbiera moc" - to krótkie urywane komunikaty do tego kto działa na tej samej częstotliwości...

SYLWIA SUŁEK - aforystyczna i malarsko ujmująca jak gdy plami się "zachodzącym słońcem" biegnie wespół z cieniem "którego nie ma", "spaceruje po niebie", księżyc traktuje jak gąbkę czy chustkę.

GOSIA KMAK - wybiera samą siebie " w gorszym przedtem", zostawia kogoś bo nie kocha drogi nieszczęść. Jej tęsknota jest twórcza, żyje w zgodzie z zapomnieniem - wiersz Gosi bliski życiowym rozterkom, pierwszych nieudanych miłości jest dyskretną wskazówką dla tych którym wydaje się, że pierwsze zawiedzione nadzieje to katastrofa.

"Tęsknota" dla EWY KAŻMIERCZAK jest punktem wyjścia do rozważania, które przynosi satysfakcję, choć trudno do pojęcia, choć za cenę rezygnacji. Wiersz pt. "Pada deszcz" jest właśnie o tym co kiedyś przyjdzie, co stanie się na pewno - przestanie padać, zły nastrój przeminie. A mimo wszystko choć to oczywiste tak trudno dorastać do własnych uczuć.

Poezję maturzystów : MAĆKA SMAGACZA, DOROTY KUNC, JANKA WESOŁOWSKIEGO, ANDRZEJA JAMROZA - wyróżniamy dzisiaj osobno, za winiętą "Korytarza", bo jak pisze Maciek :

*"...każdym przecinkiem bawi się wiatr...
ucieka spod pióra poezja
ucieka, zabiera ją świat"*

Wymienieni autorzy rozglądają się po świecie, już niedługo przyjdzie im wybrać przyszłe uczelnie.

Zbigniew Mirostawski

AO WŁADYMRZEŁ

Władimir Nogowicyn, rosyjski poeta i prozaik urodzony w 1961 roku w niewielkiej miejscowości w rejonie Archangielska.

Absolwent wydziału dziennikarstwa Uniwersytetu Miejskiego w Petersburgu. Obecnie członek Związku Dziennikarzy Rosyjskich.

Debiutował jako autor opowiadań historyczno-krajoznawczych w 1992 r. Dwa lata później wydał zbiór wierszy "Późne spotkania"

Wiersze publikował w wielu czasopismach Petersburga, Kotłasu, Archangielska i inn.

Jest częstym gościem tamtejszych telewizji i stacji radiowych. O swoim najnowszym tomiku poezji "Okno" poeta pisze: *"Zbiorek ten powstawał długo. toteż rozpiętość tematyczna, czasowa i nastrojowa wierszy bardzo duża. Wszystkie jednak są mi bliskie jak rodzone dzieci. Starłem się w tych drobnych utworach ujawnić własne czucie świata i życia. Stąd właśnie tytuł "Okno". Okno przez które patrzymy na przyszłość i teraźniejszość"*

Władysław Nogowicyn w sierpniu 1996 r. odwiedził Polskę i na zaproszenie Miejskiej Biblioteki Publicznej w Tarnowie przybył do naszego miasta.

Kilka wierszy ze wspomnianego wcześniej zbioru "Okno" - tłumaczone przeze mnie - prezentuję obok.

Maciej Smagacz

TROCHĘ SPÓŹNIONY LIST

trochę spóźniony list,
zdyszane wyjaśnienia.
I noszę w sobie mrok'
i dźwigam odrętwiały świat.

Kocham, myślę, patrzę:
może płaczesz niedaleko...
Gdzie jesteś tyle lat.
gdzie... spędziłaś nasze życie?!

1995 r

"Okno"-dwa tyki miłości"

x x x

To my - nie tak silni
jak wczoraj
To my - niewieczni
Kiedy przewrócą nas
pewnego dnia cmentarne płyty
zostaną wam pamiątki
niewinne zdjęcia - jak my martwe-
rzeczy
ponadto słowa'
niestety , także krzywdy...

1995 r

x x x

Wszystko oddam, ale precz z
cierpieniem

Życie to nie tylko miłość i kwiaty.
Nie płynę, ja płąsam w nurcie rzeki',
w potoku słów i przeznaczenia.

1995 r

"Okno - Pierwszy śnieg"

Siedziała sama w miejskiej kawiarence z nieudolnym opowiadaniem w dłoniach, napisanym przez samą siebie, czuła się ćwierć artystką.

Od czasu gdy kobietom pozwolono udzielać się na polu kulturalno-literackim, widziała wielką szansę dla siebie, tym bardziej, że pisarstwo interesowało ją od dzieciństwa.

Początkowo były to głupawe, drobne wierszyki, typowe rymowanki, które pomimo kiczowatej treści i formy dawały jej dużo satysfakcji. W miarę dorastania, pisała poważniej a z jej utworów odczytać można było młodzieńczo - kobiecy entuzjizm z powodu przeżyć zarówno błahych jak i istotnych.

Sama w sobie doceniała przede wszystkim umiejętność dostrzegania małych rzeczy, nikłej radości, dzięki czemu umiała dobrać w świecie bardzo wiele szczęścia. Cieszyła ją na przykład spotkana w autobusie kobieta, którą uśmiechniętą trzymał za rękę młody mężczyzna. "Jakie życie musi być wspańiałe, skoro istnieje na nim miłość" - sądziła, że obecność miłości na świecie jako siły konstruktywnej, daje powód do wzmożonej uciechy.

Zawsze marzyła o tym, by ją zauważono, by krytyka zainteresowała się nią, uważała, że najbardziej przykrym uczuciem

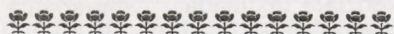
jest obojętność, wołała czuć od ludzi niechęć jako świadectwo jakiegokolwiek zainteresowania jej osobą. Póki co w jej życiu istniała poezja tak dalece zakorzeniona, że w hierarchi wartości stała obok miłości na pozycji najwyższej.

Pisała często, można by rzec, że jej twórczość miała konkretnych adresatów, którym dedykowała swoje utwory, ale poza gronem jej średnio zainteresowanych przyjaciół nikt właściwie o tym nie wiedział. Pragnęła by choć trochę o niej mówiono, by ludzie wiedzieli, że istnieje. Tak wiele dawała z siebie i chciała by to doceniono.

Siedziała tak blada z niewyspania w ten zimowy wieczór i chyba na nikogo nie czekała. Kartka rękopisu mokra od spoconych rąk zadawała się być niematerialną i rozumieć wszystkie wywody skębionych myśli. Popadała by w nie z pewnością jeszcze głębiej, gdyby nie fakt, że do lokalu przyszedł przystojny chłopiec i gestem neodżentelmena pocałował w czoło siedzące obok delikatne, kruche dziewczątko, które na ten znak odpowiedziało mocnym uściskiem jego dłoni.

"Kochają się pewnie" - pomyślała, ale zaraz potem dodała "albo są mocno do siebie przywiązani, co powoduje, że przyzwyczili się tak postępować, boją się zmian, które mogłyby być przyjęte z

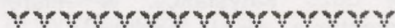
podejrzeniem, dlatego żadna ze stron nie waży się na renowację." Mężczyzna usiadł obok wybranki i objawwszy ją ramieniem począł opowiadać zapewne o tym co w danym dniu lub czasie kiedy się nie widzieli przeżywał. Kobieta odpowiadała raz uśmiechem prezentując na zewnątrz swoje białe ząbki i kawałek dziąseł, raz posmutniałymi oczyma i reakcją obrażonej damy. Była to niewątpliwie dziewczyna o huśtawce nastrojów, nieco zmanierowana i jakby pozerka. Zdawała sobie przecież sprawę z tego, że jest obserwowana, że klienci tego lokalu zwracają uwagę na jej dwuznaczne zachowanie, tym bardziej, że nie szczędziła także głosu by je eksponować.



x x x

Na wieczorze autorskim mistrza, dwaj uczniowie rozmawiali o poezji: "jaka to wielka radość pisania, mając w ręku pióro można powoływać do życia nowe znaczenia, bawić się nimi i bez końca tworzyć". Ze smutkiem opuściwszy natchnionych poetów mieli świadomość tego, że nie był to ich wieczór autorski i nawet nikła w liczbie publiczność nie słyszała ich twórczości. Mistrz ubrany w dopasowany garnitur z dumą w głosie czytał wolno i spokojnie swoje utwory. Patetycznie przewracał kartki

starych i nowych tomików poezji i wymawiał dosadnie każde słowo w nich zawarte. Był autorytetem dla siedzących po drugiej stronie - oglądających lub raczej słuchających, z których każdy wiedział jak wiele w życiu osiągnął ten wielki człowiek, co ma za sobą, jak długo się uczył, ile tekstów napisał, itd. Recytował swoje frazy tak doniośle, że słuchacze wyczuwali wartość tej liryki dla niego samego, to był niewątpliwie skarb. Chyba wiedział o tym i czuł na sobie spojrzenia padające z sali, z których niektóre prócz podziwu miały w sobie coś z zazdrości.



KOCHANIE

Przyjechałam do pustego domu i tak żałuję, że Ciebie tu nie ma. Wyjątkowo w tym starym budynku nie ma dziś krzyków, wrzasków, jest ciemno i nastrojowo a nawet demonicznie. Mógłbyś być tu ze mną, ale przecież wzbraniałam się przed Twoim przyjazdem. Doszłam do wniosku, że boję się dopuścić do przesytu, obawiam się, że gdy będziesz miał mnie za długo, przestaniesz się mną cieszyć. Chciałabym zawsze stanowić dla Ciebie nieodgadnioną i atrakcyjną kobietę o którą mógłbyś wciąż zabiegać. Pragnę, byś mimo upływu czasu i rosnącego przyzwyczajenia między nami, zawsze mocno mnie kochał i by

Tvoja egzaltacja na mój widok nie przechodziła w rutynę. Nie chcę byś na powitanie całował, tylko dlatego, że robiłeś tak od pierwszego spotkania a ja wyraziłam aprobatę takiego gestu. Jest mi zimno, siedzę pod kołdrą i piszę do Ciebie, najdroższy. Wiem, że zobaczę Cię jutro z samego rana, a mimo to tęsknię. Brakuje mi Twojego łagodnego spojrzenia, rozwianych włosów, męskiego ramienia a nade wszystko tych ciepłych słów, które ogrzałyby mnie nawet jakbym umarła. Uwielbiam gdy mówisz jak wiele dla Ciebie znaczę i jak planujesz nasze wspólne życie ze sobą. Czuję się wtedy jak ktoś wyjątkowy, wybranką losu, którą ukochał wspaniały mężczyzna.

Myślę, że ludzie, którzy się kochają nie są obiektywni wobec siebie a nawet potrafią przejawiać wady, które urastają do miary zalety. To tak jak matka, której urodzi się dziecko, uważa je za najpiękniejsze.

Tajemnica tego defektu w odbiorze tkwi w magicznym słowie - miłość. Wydaje mi się, że większość reakcji życiowych związanych jest z miłością, weź pod uwagę sam fakt przyjscia na świat wszystkich ludzi. Zrodziliśmy się z miłości, którą otrzymaliśmy także w posagu by móc obdarowywać nią przez całe życie. Dla mnie jest to największa wartość i najwznioślejszy powód do radości na tym świecie, w

którym czsem trzeba umierać. Obrąłem sobie Ciebie, by Cię kochać i niech tak już zostanie.



x x x

Po codziennych, bezdusznym na ogół zajęciach dnia codziennego wracała wolno do mieszkania. Właściwie snuła się po chodniku ciągnąc za sobą dwie zmęczone stopy i jeszcze bardziej udręczone umysł. Wtem mimowolnie odwróciła się, spojrzała za siebie i zobaczyła matkę wysiadającą z autobusu. Kobieta była wieku dojrzałego, lekko posiwiała, niewysoka, dość smukła i jak zwykle nabormuszona. Jej matka najczęściej była nabormuszona, zagniewana, niezadowolona, na jej ustach brakowało uśmiechu a krytykowała dosłownie wszystko. Nie miały ze sobą dobrego kontaktu, rzadko rozmawiały i zwykle na tematy przyziemne. Córkę najbardziej drażniło, gdy krytykowała jej znajomych, gdy mówiła, że "oni wszyscy są tak samo nic nie warci". Jakkolwiek przyjaciele zranili i zawiedli ją niejednokrotnie, nie dała powiedzieć na nich złego słowa, ponadto sądziła, że nie jej matka jest uprawniona do oceniania bliskich jej osób, bo tak naprawdę wcale ich nie zna. W głębi duszy była przekonana o tym, że jej rodzicielka jest niepospolitą osobą, wielką indywidualnością o

bogatym życiu wewnętrznym, ale one obie nie potrafiły dotrzeć do siebie. Żadna z nich nie umiała przełamać chorej dumy powstałej na skutek dawnych sporów, które pozostawiły po sobie trwały uraz, wobec czego żyły w jednym domu, prawie zupełnie obce: matka i córka.

Podeszła do kobiety, która ją własnym mlekiem wykarmiła i niemal od razu wybuchła sprzeczka między nimi, zapewne z idiotycznie błahego powodu.

PANIE BOŻE !

Zbliżają się Święta i Nowy Rok. Z tej okazji jak co roku robię sobie rachunek sumienia, przegląd własnego życia i tego co do tej pory osiągnęłam. Jestem młoda, chyba nieładna, znam parę wartościowych osób, żyję z mężczyzną którego kocham choć wciąż obawiam się tej miłości, często nie ufam sobie ani jemu, jestem zazdrosna. Cieszę się, że mam kompletną rodzinę, dziękuję Ci za to, jednak nie potrafię im tego okazać, nawet umiem być dla nich uciążliwa, apodyktyczna.

Dużo piszę, zakochałam się w poezji, która będzie mi prawdopodobnie towarzyszyć aż do śmierci i będę z nią umierać.

Dokąd ja zmierzam ? Kogo obarczyć odpowiedzialnością za nieudolny bieg wypadków, Ciebie czy siebie ?

Zbyt często popadam w zadumę, ciągle myślę, nierzdko źle się przez to czuję, lecz myślę wciąż.

Czasem też wydaje mi się, że mogłabym zmienić świat na lepsze, tylko że nie mam odpowiedniego kapitału, na którym mogłyby dokonywać się zmiany ; moje młode serce podatne jest na wszelkie wpływy, lubi się zatracać i gubić. W takim momencie plan budowy świata ległby pewno w gruzach, więc wolę go w ogóle nie zaczynać.

Zastanawiam się też, jak będzie wyglądało moje życie, co mnie jeszcze czeka, czym będę się zajmować i to będzie miało sens ? Chciałabym być przydatna dla ludzi, bo kocham ich jak poezję całym sercem, chcę żeby mi ufali i wierzyli - a z drugiej strony czy warto i bezpiecznie jest brać na siebie taką odpowiedzialność odpowiadania za innych ?

Czy z okazji tych Świąt mam prawo zadawać Ci takie pytania i spodziewać się na nie odpowiedzi, skoro urodzisz się mały, wątły i nawet nie będziesz umiał mówić ?



TELEFON

Już od dawna oczekiwałem na telefon, nikt jednak nigdy do mnie nie dzwonił. To ciągłe oczekiwanie przeradzało się czasem w koszmar; zrywałem się w nocy z łóżka, biegłem czym prędzej do sąsiedniego pomieszczenia, bo tam znajdował się telefon, gdyż zdawało mi się że go słyszę. Po przybyciu na miejsce stałem wyczekiwaniu, pochylony nad aparatem - a on niestety milczał. Takie nocne alarmy zdarzały się coraz częściej aż w końcu przyzwyczałem się do nich. Czy czytałem książkę, czy spożywałem śniadanie, czy też słuchałem muzyki, ciągle zdawało mi się że słyszę dźwięk dzwonka telefonicznego, jednak zawsze było to jedynie złudzenie jakiegoś uległa moja bujna wyobraźnia. Nie mogłem sobie wytłumaczyć dlaczego nikt do mnie nie dzwoni. Usilnie jednak starałem sobie wyjaśnić tę sprawę. Wyobrażałem wtedy sobie wielką centralę telefoniczną w której spotykało się tysiące telefonicznych impulsów z całego świata, a następnie udawały się one w sobie tylko znanym kierunku. Do centrali musiał być również podpięty mój telefon. Do centrali, a więc gmatwaniny milionów cieniutkich kabelków i tysięcy między nimi połączeń - a na dodatek wszystko sterowane przez kompletnie nie myślące

maszyny - komputery - do których tylko od czasu do czasu zagląda jakiś myślący programista. Więc czy w tej całej gmatwaninie, w tym całym chaosie jest możliwe żeby akuratnie jakiś impuls trafił w moim kierunku? Odpowiedziałem sobie przecząco. Jeszcze na dodatek zdałem sobie sprawę, że jest całkiem możliwe aby mój telefon nie był w ogóle do centrali podłączony, albo łączące go przewody zostały gdzieś naderwane przez ulicznych łobuzów. Więc po podniesieniu słuchawki nie usłyszałem nic oprócz ciszy. Wołałem jednak aby moje przypuszczenia nie sprawdziły się i więcej nie podnosiłem słuchawki - wołałem żyć w niepewności bo było mi z nią lepiej, niż żebym miał się dowiedzieć o bezsensie swoich oczekiwań. Ale przecież do moich sąsiadów ciągle dzwoniły telefony. Dlaczego u nich, a nie u mnie? Czyż oni różnili się ode mnie? Przecież byli to tacy sami zwykli, szarzy ludzie. Tłumaczyłem wtedy sobie, że muszę jakoś odróżniać się od nich wszystkich i wtedy trochę lepiej było mi żyć. Gdy spotykałem ich przypadkiem na klatce schodowej, to chwalili mi się swoimi znajomościami telefonicznymi. Myślę jednak, że nie kierowali się oni chęcią podzielenia się z kimś swoją radością, ale kierowali się pychą i

egoizmem. Staruszka z czwartego piętra często opowiadała mi o swojej córce, która do niej dzwoniła, o jej pięknym mężu i o tym, że już od pięciu lat są za granicą i teraz ona żyje tylko ciągłymi, telefonicznymi rozmowami z córką. Natomiast do sąsiadki obok - a była to młoda, świeżo poślubiona kobieta - dzwonił co wieczór mąż który był w wojsku i dzielił się z nią w ten sposób wszelkimi troskami i kłopotami. Spotykałem też często młodego chłopca, który codziennie o wczesnej porze wychodził na spacer z psem. Uczęszczał on do trzeciej klasy szkoły średniej i bardzo często dzwonił do niego jego rówieśnicy: koledzy, koleżanki, piękna zielono oka dziewczyna, z którą i tak, pomimo telefonu spotykał się każdego wieczoru. Wszyscy moi sąsiedzi mieli swoich bliskich którzy do nich dzwoniли: rodziny, mężów, żonę, przyjaciół - nie ważne kogo. Jednak był taki ktoś, kto brał do ręki słuchawkę i wykręcał dobrze zapamiętany numer.

Ja tymczasem nie miałem kogoś takiego, nie miałem siedemdziesięcioletniego dziadka, ani kochającej żony, wszyscy dawni znajomi zapomnieli o mnie, a ostatni członek mojej rodziny dawno już umarł - byłem więc całkowicie sam. Jednak nigdy nie traciłem wiary w to, że ktoś do mnie zadzwoni - świat potrzebuje takich ludzi, którzy przypominają

swoją osobą tym co są szczęśliwi, że ich błogostan nie koniecznie musi trwać wiecznie. Ale przecież dwadzieścia, trzydzieści lat temu i ja miałem przyjaciół, kumpli, znałem ludzi którzy uczęszczali ze mną do szkoły a później razem pisaliśmy maturę - co się z nimi przez ten czas stało ? Czy nie pamiętają o mnie ?... a nawet... tak...było kilka bardzo bliskich osób, dziewczyna, którą bardzo kochałem i z którą spędziłem najpiękniejszą wiosnę swojego życia... i rozstaliśmy się tak nagle, bez słowa, ale przecież wcześniej mówiła, że nigdy mnie nie zapomni... czy więc i ona nie pamięta o znajomości ze mną i nawet ona nie zadzwoni ...

Kiedyś, pewnego wieczoru przyszedł mi wspaniały pomysł - dlaczego ja mam czekać na telefon od kogoś ? A może bym tak ja do kogoś zadzwonił, czemu wcześniej o tym nie pomyślałem ? Szybko więc chwyciłem za książkę telefoniczną i nerwowo zacząłem przerzucać kartki ...a...b...d...elimus, erasmus, fistek, gawron - tysiące nazwisk zawirowało mi przed oczami, wśród nich były również znajome z dawnych lat. Jeszcze tak kilka minut, z trzęsącymi rękami kartkowałem, nie mogąc zatrzymać oczu na jednym, jednym...nie to nie ma sensu...rzuciłem książką o podłogę... nie mogłem się zdecydować... nie wiedziałem przecież czy ktoś czeka na telefon

ode mnie... Mijały lata . Na mojej twarzy pojawiły się pierwsze zmarszczki, a mój telefon przykryła warstewka kurzu.

Jednak pomimo tego wszystkiego pomimo mojego wieku - byłem już starcem- tkwiła we mnie drobinka nadziei, że się doczekam - nigdy nie dałem rady się jej pozbyć, tkwiła ona we mnie jak dziura w zębie... i oto nagle zdarzyło się coś zupełnie niespodziewanego... Był wczesny ranek, niedziela, ogromny mróz i cały świat tonął w świeżym śniegu, dzień wcześniej powitałem nowy rok. Wyszedłem na chwilę z domu aby nacieszyć się kolejnym dniem jaki otrzymałem od Boga... Zaraz byłem z powrotem. Wkroczyłem zmarznięty do swojej klatki. Nie zdążyłem dotrzeć pod swoje drzwi gdy nagle przerwał mój krok dziwny dźwięk wydobywający się zza drzwi mojego mieszkania.

Przez chwilę nie mogłem sobie uzmysłwić co to może być...

Nie, to nie możliwe, to nie możliwe oto słyszałem dźwięk dzwonka telefonicznego. W pierwszym momencie nie mogłem się ruszyć z miejsca, stałem jak nie przytomny. Tysiące rozmaitych myśli przemknęło przez mój mózg. Sięgnąłem ręką do kieszeni po klucze... już tylko kilka schodów dzieliło mnie od drzwi - dzwonek regularnie powtarzał się.

Spoglądając przerażonymi oczami odnalazłem wreszcie zamek ... już tylko te drzwi dzieliły mnie od szczęścia... raz...dwa... klucz ze zgrzytem przekręcił się w zamku... odepchnięte silnym ruchem ręki, drzwi z hukiem uderzyły o ścianę... jednym skokiem dopadłem słuchawki, drgającą ręką podniosłem ją na wysokość ucha ... w słuchawce odezwał się jednostajny, monotonny sygnał...

2 stycznia 1997

MOJA AUTOBIOGRAFIA

czyli rozpaczliwe wołanie o pomoc

W czerwcu skończę 17 lat. Czuję się jak larwa, która już niedługo przeistoczy się w dorosłego motyla. Moje życie to teatr, ale nie chcę już grać tej postaci, którą do tej pory kreowałam.

W domu czuję się jak na dworcu. Każdy jest zagoniony, spieszy się, interesuje się wyłącznie swoimi sprawami.

Tu nikt nie ma czasu, żeby porozmawiać ze mną o moich problemach. Jestem zbywana pieniędzmi. Czuję się tu jak obca. Prawie nie znam ludzi którzy tu mieszkają. Czy oni mnie znają?

Moji rodzice - ludzie, którzy dali mi życie, utrzymują mnie, podobno pragną dla mnie jak najlepiej.

Mój brat - gdyby nie więzy krwi to nic by nas nie łączyło. Ma całkiem inne zainteresowania niż ja. Często się kłócimy. Nie znosimy się nawzajem. To dopiero część mojego nieszczęsnego życia.

Większość dni, od poniedziałku do piątku (pięć dni w tygodniu) spędzam w szkole.

A oto i ona:

rozległy sześcian, w którym zamykają nas i zapoznają ze światem według ich poglądów. Tu nie jestem dostrzegana jako człowiek tylko jako dziecko.

Nie mam się komu zwierzyć. Moja paczka przyjaciół zmyła się z powierzchni ziemi kiedy tylko

znalazłam się w potrzebie. Byli super, ale tylko wtedy kiedy potrzebowali chaty na zorganizowanie imprezy czy pieniędzy. Wykorzystali mnie, a ja naiwna pozwoliłam im na to.

Czuję się podle. Nie znam określenia "przyjaciół". Nie chcę go znać. Żyję tylko dla siebie. Ale czy to mi się podoba? Nienawidzę tego. Nic już chyba nie jestem w stanie zmienić. Moje życie to koszmar. Próbowałam je sobie skrócić, ale bez powodzenia. Nie wiem czy tego żałować, czy nie.

Wczoraj zastanawiałam się czy jestem istotą zdolną do uczuć.

Chyba tak bo w końcu potrafię nienawidzić. Wprawdzie to też jest uczucie tyle tylko, że ono chyba najbardziej potrafi zhańbić duszę człowieka.

Nie mam ideałów, a co najważniejsze nie mam celu w życiu. Nie dostrzegam, bo nie pragnę dostrzec jego sensu. Czuję się jak odpadek, którego nikt nie chce przygarnąć.

Potrzebuję odrobinę ciepła i miłości.

Błagam! Niech ktoś się mną zaopiekuje!

Nie chcę być niedorozwiniętym motylem.

Ofiara losu

KONKURS

ROZPOZNAJ AUTORA WIERSZA

Autora wiersza z poprzedniego numeru
"IGRASZNIKA" rozpoznał tym razem

MACIEJ SMAGACZ

gratulujemy !

A dzisiejsza zagadka to wiersz "autora
tarnowskiego " :

Jak daleko do Jeruzalem ?
Kiedy skonasz, będziesz u celu.
Kiedy bok ci przebije włócznia
kiedy włożą koronę z cierni
gdy golenie strzaskają pałką

Wtedy staniesz u wrót Jeruzalem...

WARTO WIEDZIEĆ

PREZENTACJE

w grudniowym numerze "Wzrastania", Agnieszka Kopyt pisze o GMA -czyli o nas, prezentuje też 2 swoje wiersze.

* * *

Ukazała się książka
dr Mariana
Morawczyńskiego pt. "Od
Raby do Wisłoki"

- szlakami pióra na temat
związków regionu
tarnowskiego

z literaturą. Przedstawia
postacie naszej literatury
od Mikołaja Reja,
Klemensa Janickiego,
po...

Zbigniewa
Mirośławskiego i dr
Stanisława Wałęgę.

Dostępna w Miejskiej
Bibliotece Publicznej

KONKURS

Miejska Biblioteka Publiczna
w Tarnowie

ogłasza drugą edycję
konkursu poetyckiego

"O Kryształowy Okruszek"

Regulamin konkursu

wewnątrz tego numeru

"Igrasznika"

* * *

26 marca br gościmi
wieczornej audycji
Radia MAKS -"Poeci i
piosenkarze" - byli
Dorota Kunc i Maciej
Smagacz - członkowie
naszej GMA

II KONKURS małych form poetyckich

"O KRYSTAŁOWY OKRUSZEK"

♦ Do udziału w konkursie zapraszamy wszystkich, a zwłaszcza tych nieśmiałych którzy twórczość poetycką uprawiają w skrytości od dawna jak również tych, dla których udział w konkursie będzie początkiem zabawy w poezjowanie.

♦ Wiek uczestników nieograniczony

II edycja konkursu w kategorii małych form poetyckich obejmuje krótkie, rymowane, satyryczne lub żartobliwe

fraszki

figliki

limeryki

[wybór dowolny]

♦ liczba złożonych na konkurs utworów nieograniczona
- lecz nie mniejsza niż trzy

♦ do każdego utworu należy dołączyć:

imię i nazwisko

wiek

adres zamieszkania

♦ Prace konkursowe przyjmują:

Miejska Biblioteka Publiczna im. J. Słowackiego

Tarnów, ul. Krakowska 4

Oddział dla Dzieci i Młodzieży MBP

Tarnów, ul. Staszica 6

w terminie do 30 września 1997 roku

♦ głoszenie wyników konkursu nastąpi w II połowie października 1997 r.

SPIS TREŚCI

WIERSZY

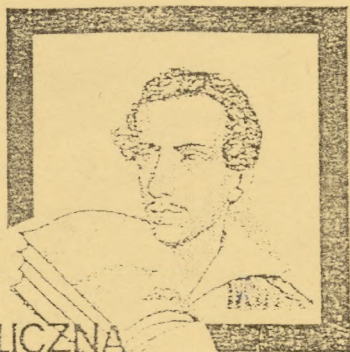
Agnieszka Soroka: *** zbyt łaskawe... / *** oszukani przez... /	4
*** nie potrzebowałam myśleć... /	5
*** to nieprawda... /	6
Urszula Banaś : SAMOTNA.MY LUDZIE. KIEDYŚ	7
TO JA. ZA PÓŹNO. CHWILA	8
NA POZÓR GŁUPIE PYTANIA.NIEŚMIAŁOŚĆ	9
POSŁUCHAJ	10
POZA MUREM. PROMIEN	11
TY I JA . LIST	12
Aneta Pieprzycka : *** na granicy... / *** wyśpiwam... / *** po co aureola... /	13
*** raczej... / *** wiem przeszłość... /	14
*** niech ktoś... / *** zakotłowało się... / *** milczenie...	15
Sylvia Sułek: *** poplamitałam się... / *** z miłości... / *** jestem... /	
*** wczoraj... / *** spacerujemy po niebie... /	16
Beata Kuta : *** zastukałeś w me życie... / *** godziny przychodzą... /	17
Małgorzata Kmak : *** czemu odjechałam... /	18
Ewa Kaźmierczak: TĘSKNOTA.PADA DESZCZ.	19
Maciej Smagacz: Pasja P.	21
JAKKOLWIEK...	22
NIEMOC TWORZENIA-ŻARTEM	23
WIECZÓR Z POETĄ	24
PYTAM SIEBIE	25
POZBYWAM SIĘ SIEBIE	26
Dorota Kunc: BYŁAM POETKĄ.O POWSTAWIANIU ...RANKIEM	27
WIDMO.ROZWAŻANIA	28
Andrzej Jamróz: *** jest ścieżka... / *** coraz częściej... /	29
*** czy dane... / *** miałem Ci... / *** mówimy do siebie...	30
Jan Wesołowski: PROSTY WIERSZ. GRÓB NIEZNANEGO POETY	31

PROZA :

Andrzej Jamróz: *** tej nocy... /	34
Zbigniew Mirosławski: WIERSZY TEGO NUMERU	35
Maciej Smagacz: O WŁADYMYRZE	36
Dorota Kunc: ZNAMIONA	37
Jakub Kurkiewicz: TELEFON	38
Patrycja Kotowicz: MOJA AUTOBIOGRAFIA	39

PONADTO W NUMERZE :

Leszczyc; Słowo o propozycji zmiany tytułu	20
KONKURS -ROZPOZNAJ AUTORA	47
WARTO WIEDZIEĆ	48



MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
W TARNOWIE

im. Juliusza Słowackiego

33-100 Tarnów ul. Krakowska 4

adres redakcji :

● Oddział dla Dzieci i Młodzieży MBP
33-100 Tarnów, ul. Staszica 6
tel. /o-14/21-34-91/